

## ZASADY SŁUŻENIA BOGU

Poniższe przesłanie zostało wygłoszone 17.12.1997 do przełożonych zborów ewangelicznych, na ogólnoindyjskiej konferencji kształcenia misjonarzy i starszych.

Chciałbym się zwrócić do Słowa Bożego, do 14 rozdziału Księgi Objawienia. Po tym, jak w pierwszym rozdziale Pan objawił się Janowi, to w drugim i trzecim objawił mu rzeczywisty stan przełożonych kilku zborów tej części świata i jak wiadomo, wielu z nich było w bardzo złym stanie. Następnie, w rozdziale 4, Pan mówi do Jana (w.1): „*Podejdz tutaj!*”. Cóż za piękne słowo!

Gdy widzimy otaczającą nas rzeczywistość, to napotykamy wiele problemów, których nie potrafimy rozwiązać. Dobrze jest wtedy usłyszeć Pana mówiącego: „*Podejdz tutaj!*”, czyli wejdz wyżej i popatrz na to z mojego punktu widzenia, a nie jak dotychczas, z ziemskiego punktu widzenia. Uważam, że każdy z nas powinien zawsze słyszeć te słowa.

Apostoł Paweł pisał: „*zapominam o tym, co za mną i z uporem staram się osiągnąć to, co jest przede mną, dążę do celu po zapłatę w górze, za powołanie dane mi przez Boga w Chrystusie Jezusie*” (Flp 3:13-14). Paweł usłyszał wezwanie, aby wznosił się coraz wyżej (wzrastał duchowo) i aby nigdy nie był usatysfakcjonowany, bez względu na to, jak wysoko doszedł.

Każdy starszy musi stawać przed ludźmi i jest wtedy zagrożony tym, że może zapragnąć uznania. Teraz mamy media, a przed naszymi nazwiskami tytuły i stopnie naukowe!! Czego więc nam brakuje? Powiem Ci czego, każdemu z nas brakuje. Każdy z nas musi się sercem zbliżyć do Boga, aby mógł się wznosić coraz wyżej!

Bóg nie stworzył Adama po to, by mieć sługę lub uczonego. I nie po to stworzył ciebie i mnie. On ma wystarczająco wiele sług, w osobach milionów aniołów. Adama stworzył przede wszystkim po to, aby mieć z Nim społeczność. Dlatego nie ustanowił wtedy prawa, w świetle którego Adam musiałby sześć dni pracować, a siódmego dnia odpoczywać. To ustanowił o wiele później, jako prawo Mojżesza.

Adam został stworzony szóstego dnia i jego pierwszy dzień, był siódmym dniem u Boga. Pierwszy dzień życia Adama był dniem odpoczynku, w którym Adam miał społeczność ze stwórcą, a dopiero potem miał iść do ogrodu, aby przez kolejne sześć dni pełnić wolę Boga. Gdy człowiek zapomina o tym, że społeczność z Bogiem jest istotniejsza niż służba w winnicy, to mija się z głównym celem stworzenia i odkupienia.

Człowiek może być do tego stopnia pochłonięty własnymi potrzebami - zwłaszcza w takim kraju, jak Indie - że nie będzie miał czasu na społeczność z Bogiem. Gdy wokół nas jest tyle potrzeb, wtedy może się to wydawać stratą czasu. Ale jaki jest owoc pracy opartej na zaspokajaniu ludzkich potrzeb? Można mieć jedynie dużo pracy, ale jej jakość zawsze będzie kiepska. Statystyki są mylące. Prawdopodobnie słyszałeś powiedzenie, że istnieją trzy rodzaje kłamstw. Czarne kłamstwa, białe kłamstwa i statystyki!! Statystyki są mylące. W dzisiejszych czasach wszyscy kierują się statystykami, a Jezus nigdy się nie kierował statystykami.

W moim życiu bywały momenty, kiedy przeżywałem różne kryzysy. Pierwszy kryzys miałem bardzo wcześnie, gdy starałem się służyć Panu i zauważyłem, że chociaż znam Słowo, to brakuje mi Bożej mocy! Zapragnąłem wtedy, aby Bóg przyoblekł mnie w moc z wysokości. Teraz wiem, że na ten temat są różne poglądy i nie próbuję nikogo w tej kwestii nawracać. Chcę tylko powiedzieć, że narodziłem się na nowo i zostałem zanurzony w wodzie, ale z mojego życia nie wypływały rzeki wody żywej. Wiedziałem, że Jezus obiecał, że z każdego, kto w Niego wierzy, będą wypływały rzeki żywej wody, które nigdy nie wyschną, a ja wielokrotnie czułem się suchy. Chociaż znałem Słowo i głosiłem Słowo, to wciąż byłem suchy. Moje usługiwanie przypominało ręczne pompowanie wody. Zapewne wiesz, jaki sens ma pompowanie wody, gdy wypływa tylko strużka. Na pewno nie była to rzeka, a znając słowa Jezusa chciałem, aby z mojego wnętrza wypływała rzeka żywej wody.

Mogę tylko powiedzieć, że szukałem wtedy Boga i Bóg spotkał się ze mną. I to zmieniło bieg mojego życia. Nie dołączyłem do zboru zielonoświątkowego, bo nie uważam się za zielonoświątkowca, ani za charyzmatyka. Ale Bóg przyszedł do mnie i napełnił mnie swoim Świętym Duchem. Wiele lat później przeżyłem kolejny kryzys, który dotyczył mojej rzeczywistości. Czy to, co głoszę jest prawdą w moim życiu i czy naprawdę noszę w sercu to, na co zwracam uwagę innym.

Prawie 28 lat temu zorganizowaliśmy pierwszy *Ogólnoindyjski Kongres Ewangelizacyjny* w mieście *Deolali*, na którym przedstawiłem pewien referat. Byłem wtedy młody - miałem zaledwie 30 lat. A wiesz, jak to jest, kiedy człowiek jest młody. Chciałem tam wszystkim zaimponować i ciężko pracowałem nad tym referatem. Później kontynuowałem moją służbę podróżując po Australii, Singapurze, itp, i przemawiałem na konferencjach, na temat głębszego życia. I wszędzie moim celem było imponowanie ludziom.

Wtedy Pan przemówił do mnie słowami: *„Chcesz imponować tym ludziom, czy chcesz im pomóc?”*. Odpowiedziałem, że chcę im pomóc. Wtedy Pan powiedział: *„To przestań próbować im imponować”*. Doszedłem wtedy do takiego miejsca w moim życiu, w którym musiałem powiedzieć: *„Panie, moje życie nie jest zgodne z tym, co głoszę”*. Na zewnątrz miałem dobre świadectwo, ale moje myślenie i moje nastawienie zarówno do ludzi, jak i do pieniędzy nie było Chrystusowe. Ustami głosiłem Chrystusa, lecz moimi myślami nie kierował Duch Chrystusa. Ale byłem w tej sprawie uczciwy przed Bogiem, bo uważam, że szczerść jest pierwszym krokiem do Boga.

Byłem już wtedy dosyć znany. Pisałem wysokonakładowe książki, prowadziłem cotygodniowy program w radiu i zapraszano mnie tu i tam. Pewnego dnia Pan przemówił do mojego serca, mówiąc: *„Czy jesteś w stanie stanąć przed zborem, który cię szanuje i powiedzieć, że nie jesteś w tym autentyczny”*. Odpowiedziałem: *„Tak, Panie! Nie obchodzi mnie, co pomyślą ludzie, ale proszę cię, abyś zrobił dla mnie tylko jedno; aby moje duchowe życie było zgodne z tym, co głoszę”*.

Prosiłem o to 23 lata temu i Bóg spotkał się ze mną ponownie (bo On nagradza tych, którzy Go pilnie szukają) i powiedział do mnie: *„Wejdz wyżej”*. Od tego dnia społeczność z Bogiem zaczęła być dla mnie cenniejsza, niż w ciągu ostatnich 22 lat. To całkowicie zmieniło moje życie i wyeliminowało zniechęcenie i depresję. W ten sposób odkryłem sekret chodzenia z Bogiem, który sprawił, że moja służba zaczęła być radosna i owocna!

Twoja służba też zależy od osobistego chodzenia z Bogiem. Pamiętajcie, jak Jezus przyszedł do domu Marii i Marty, i powiedział do Marty: *„Troszczysz się o tak wiele spraw i robisz sobie tyle kłopotów”*.

O co się troszczyła Marta? O aktualne potrzeby! Służyła Panu ofiarnie i bezinteresownie, pocąc się w kuchni. Nie gotowała tego dla siebie, tylko dla Pana i Jego uczniów. Jaką większą przysługę mogła im bezinteresownie wyświadczyć? Nie robiła tego za pieniądze, ani dla pieniędzy, jak wielu chrześcijańskich pracowników dzisiaj. To było całkowicie bezinteresowne! Marta myślała, że Maria jest samolubna, bo nic nie robi, tylko siedzi u stóp Pana i słucha. A Pan jej powiedział: „*Po co się troszczysz o tak wiele spraw. To co robi Maria jest ważniejsze. To należy robić*”.

W przekładzie *The Living Bible* jest piękna parafraza 1 Listu do Koryntian 4:2, która brzmi: „*Najważniejszą rzeczą w służbie jest to, aby robić tylko to, co każe nam Pan*”. To przyniosło wielki spokój do mojego serca. Co mam zrobić, gdy widzę potrzeby świata? Czy mam się zacząć uganiać, aby je zaspokoić? Nie, bo wśród chrześcijan jest wielu manipulatorów, którzy by mnie natychmiast rozpracowali. Ale mówię do Pana: „*Chcę Ciebie usłyszeć*”. Wiem, że wiele Mart będzie mnie za to krytykować, mówiąc: Powiedzcie mu, żeby nie marnował czasu na siedzenie i słuchanie, gdy świat ginie w grzechu. Na pewno musimy rozumieć główną potrzebę świata, bo Jezus powiedział: *Podnieście oczy i spójrzcie na źniwo*. Na pewno trzeba rozumieć tę potrzebę i trzeba o niej mówić, ale trzeba też rozumieć to, że to musi wyjść od Boga, a nie od człowieka.

Jezus siedział w niebie przez 4000 lat, podczas gdy świat umierał z braku Zbawiciela i nikt nie był w stanie zmusić Jezusa, aby opuścił niebo przed czasem, który ustanowił Ojciec. Jezus przyszedł dopiero wtedy, gdy nadszedł Jego czas ustalony przez Ojca. A gdy przyszedł na ziemię, to przez 30 lat robił ławy i krzesła, podczas gdy świat nadal umierał! Jego nie poruszała sama potrzeba. On szedł dopiero wtedy, gdy Ojciec powiedział: „*Idź*”. Dopiero wtedy szedł i dzięki temu przez 3,5 roku uczynił więcej, niż wszyscy inni przez 3000 lat. Najważniejszą rzeczą w służbie nie jest bieganie w kółko i robienie tego lub tamtego dla Boga, lecz słuchanie Boga, co bywa trudne.

W młodości chodziłem na zgromadzenia, na których studiowaliśmy Pismo, regularnie pościliśmy i modliliśmy się. Tam nas uczono, aby każdego poranka mieć czas ciszy. To jest dobry nawyk, który polecam wszystkim. Ale mimo tych wszystkich godzin spędzonych w pozornej obecności Boga, ci ludzie wciąż byli niezadowoleni, zgorzkniali, wrogo nastawieni, osądzający i bardzo podejrzliwi. Coś było nie tak, aż pewnego dnia spędziłem 15 minut z pobożnym człowiekiem i zostałem zbudowany, i natchniony. Czy możesz sobie wyobrazić, co może zdziałać spędzenie 15 minut z samym Bogiem? Jak to możliwe, że nie wszyscy zostają natchnieni? Pan mi pokazał, że nie spędzałem tego czasu z Nim, tylko z samym sobą. Po prostu czytałem książkę i nie miało dla mnie znaczenia, czy była to Biblia, czy podręcznik do chemii. Nie słuchałem Boga, tylko czytałem książki!

Jezus, mając na myśli Marię powiedział, że trzeba robić tylko jedno: „*Słuchać*”, i z tego wypływa wszystko inne. To jest jedyny skuteczny sposób służenia Bogu, ponieważ tylko Bóg może ci powiedzieć, czego od ciebie oczekuje! Tak samo Bóg Ojciec mówił Jezusowi, co ma robić. Pewnego razu Jezus został pobudzony przez Ducha Świętego do przejścia osiemdziesięciu kilometrów z Galilei do Syrofenicji, leżącej poza granicami Izraela. Nie wiem, ile godzin zajmowało dotarcie tam, ale prawdopodobnie cały dzień. Jezus spotkał tam poganę, której córka była opętana przez demona, którego Jezus wypędził, pokazując w ten sposób swoim uczniom, jak wielką wiarę miała ta kobieta, gdy prosiła o okruchy spadające ze stołu ludu Bożego. A potem wrócił do Galilei. Tak żył Jezus. Dla jednej osoby pokonał taką drogę. Statystycznie nie było to imponujące, ale było zgodne z wolą Boga.

W taki sposób Jezus służył przez 3,5 roku, aby na koniec móc powiedzieć: „*Ojcze, wykonałem dzieło, które mi dałeś do wykonania*” (Jan 17:4). Czy Jezus zaspokoił potrzeby wszystkich ludzi w Indiach i Afryce? Nie, ale ukończył pracę, którą powierzył Mu Ojciec i nie chciał być na ziemi ani jednego dnia dłużej. Apostoł Paweł też powiedział pod koniec swojego życia: „*Ukończyłem swój bieg*”. Każdy ma inne powołanie w Ciele Chrystusa, ale każdy musi wiedzieć, czego oczekuje od niego Bóg. Głównymi przyczynami głuchoty na głos Boga jest życie w duchowej iluzji, nieuczciwość i udawanie.

Faryzeusze nie zrozumieli, co mówił do nich Jezus, bo ich życie polegało na przybieraniu pozorów pobożności. Oni byli przywódcami i uczonymi w tamtych czasach. Gdybyś spotkał Piotra lub Jana, zanim spotkali Jezusa, i zapytał byś ich, czy znają jakiegoś pobożnego człowieka, to na pewno wymieniliby jakiegoś faryzeusza, który był starszym w lokalnej synagodze. To byli ludzie, którzy studiowali Święte Pisma, pościli, modlili się i nosili małe pudełka z wersetami na czołach, dlatego w oczach ludzi wyglądali na bardziej pobożnych i duchowych, niż byli w rzeczywistości. Wyobraź sobie jaki szok przeżyli apostołowie, gdy usłyszeli, jak Jezus publicznie piętnował ich w synagodze, nazywając ich bandą obłudników, będących pierwszymi kandydatami do piekła!

Gdy Jezus powoływał swoich uczniów, to nie wybrał ani jednego po szkole biblijnej. W tamtych czasach w Jerozolimie była szkoła biblijna prowadzona przez Gamaliela, ale On tam nie poszedł. Wybrał swoich uczniów nad jeziorem Galilejskim spośród niewykształconych ludzi i ich uczynił apostołami i to oni napisali księgi Biblijne, które dzisiaj studiują ci, którzy chcą zdobyć doktorat z teologii!! Czyż nie jest to absurdalne? Myślę, że dzisiaj apostoł Piotr też nie byłby w stanie zdobyć żadnego stopnia naukowego na żadnej uczelni. Być może tylko Judasz byłby w stanie to zrobić, jako najsprytniejszy i najbardziej kreatywny ze wszystkich.

Dlaczego Jezus wybrał takich ludzi? Bo byli prostoduszni i chętni do słuchania. Czy wyobrażasz sobie jakie musiało panować poruszenie, gdy ci prości ludzie wchodzili do synagogi i zaczęli wygłaszać kazanie. Oni nie wygłaszali typowych kazań, które ludzie słyszeli od zawsze, tylko prorokowali. A ludzie nie lubią proroków, dlatego Szczepan powiedział: „*Którego z proroków nie prześladowali wasi ojcowie w ciągu 1500 lat historii Izraela?*”. Oni nie usługiwali na wielkich konferencjach, bo nie byli dyplomatycznymi kaznodziejami, tylko prorokami. Osobiście uważam, że naszemu krajowi też przydałoby się kilku proroków, abyśmy mogli usłyszeć, co mówi Bóg, dla którego obrzydliwością jest to, co w oczach ludzi jest wielkie i wzniosłe.

Nie jestem przeciwny wielkim konferencjom, ale przestałem na nie chodzić ponad 20 lat temu i teraz odrzucam takie zaproszenia. Wiem, że one mogą uczynić człowieka sławnym, bo będzie obecny w mediach. Ale kiedy podróżowałem po wioskach w naszym kraju, gdzie obecnie odbywa się większość mojej służby, to odkryłem, że ludzie, którzy wykonują rzeczywiste dzieło Boga, nie jeżdżą na wielkie konferencje i są znani tylko w tych wioskach. Oni nie mówią nawet po angielsku, a już na pewno nie wiedzą, na czym polega wygłaszanie referatów, ale są pełni Ducha, kochają Pana i przyprowadzają zgubione dusze do Chrystusa. Chwała Bogu za takich ludzi. A inni zakładają wielkie misje i jako znani liderzy odbierają chwałę od ludzi. Ale ci, którzy teraz są pierwsi, podczas powrotu Jezusa będą ostatnimi. Dlatego warto być pokornym i krytycznie myśleć o sobie.

Wielu chrześcijan myśli, że tytuły religijne i stopnie naukowe czynią ich wielkimi w oczach Boga. Te rzeczy mogą imponować niektórym ludziom, ale na pewno nie Bogu. W rzeczywistości nie robią wrażenia nawet na diable, który boi się tylko tych, którzy są święci i szczerzy. Którzy wewnątrz są tacy sami, jak na zewnątrz i którzy nigdy nie głoszą tego, czego sami nie praktykują.

Ludzie mnie pytają mnie: „Bracie Zac, dlaczego nie mówisz ludziom, aby jechali na północ Indii?”. Odpowiadam im, bo „*Jezus uczył tylko tego, co najpierw sam czynił*” (Dz 1:1). Nie mieszkam w północnych Indiach, dlatego nie mogę tego nakazywać innym. Nie twierdzę, że nie należy tego robić. Mówię tylko, że nie mogę głosić tego, czego sam nie robię.

Nie jestem całym ciałem Chrystusa, tylko jego częścią. Tylko jednym członkiem Ciała Chrystusa, który ma wiele braków i któremu zawsze będzie wiele brakować. Jediną kompletną osobą, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi, był Jezus Chrystus. Ty też masz wiele braków, tak samo, jak ja. Nie myśl, że ktokolwiek jest czymś więcej, niż tylko członkiem ciała Chrystusa. Ale każdy członek jest tak samo potrzebny – czy to apostoł, czy prorok, czy pasterz, czy nauczyciel, czy ewangelista - aby i inni ludzie mogli się stawać członkami Ciała Chrystusa, i aby to Ciało było budowane.

Co jest naszym powołaniem? To, aby czynić członkami Ciała Chrystusa tych, którzy nimi nie są. Myślę, że w tej kwestii każdy się ze mną zgodzi. A ponieważ Duch Święty używa słowa „ciało” w odniesieniu do Kościoła, to pozwól, że posłużę się obrazem ciała fizycznego. Powiedzmy, że mam przed sobą talerz, a na nim ziemniaka, który przedstawia niewierzącą osobę, która ma się stać częścią mojego ciała. Jak to się dzieje?

Najpierw dokonuje się to przez ewangelizację, czyli przez wyciągnięcie ręki i zabranie ziemniaka z talerza. Ewangelizacja jest pierwszą posługą w tym zadaniu. Dlatego nigdy nie umniejszam wagi głoszenia Ewangelii. Cenię ją bardzo wysoko, a zwłaszcza tych, którzy głoszą Ewangelię w upale i kurzu północnych Indii. Regularnie czytam ich czasopisma na temat posługi moich drogich braci, którzy tam pracują. Dlatego bywam tam, co pewien czas, aby się spotkać z niektórymi z nich.

I tak moja ręka bierze z talerza tego ziemniaka, który nie stanie się częścią mojego ciała do póki ewangelista (czyli moja ręka) nie wyjdzie i nie zacznie ewangelizować (nie włoży mi go do ust). Ale to nie wszystko. Jeśli będę trzymał go w ustach, to czy stanie się on częścią mojego ciała? Nie! Nie stanie się częścią mojego ciała, bo po chwili zgnije i będę go musiał wypluć. W ten sposób niektórzy nawróceni gniją w swoich zborach! Zostają wchłonięci i są trzymeni w ustach!

Co teraz musi się stać z tym ziemniakiem? Teraz trzeba go gryźć i przeżuwać. Ziemniak myśli sobie, że to jest jego koniec, ale to nie jest koniec! Następnie trafia do żołądka, gdzie bezlitośnie są na niego wylwane kwasy. To jest obraz służby proroczej. Każdy wie, że to nie jest przyjemne, gdy ktoś oblewa nas kwasem. Delikatna służba podnoszenia z talerza była bardzo miła, ale kiedy jesteśmy oblewani kwasem, to nie jest przyjemne. A gdy ziemniak jest całkowicie rozłożony i nie przypomina już ziemniaka, to w krótkim czasie stanie się częścią mojego ciała - częścią krwi, częścią ciała i kości.

Czyja praca była w tym procesie najistotniejsza? Jaką służbę ma ktoś z nas, której by nie otrzymał? Jeśli człowiek jest pokorny, to przyzna, że nie jest doskonały. Ręka nie powie żołądkowi, że jest od niego ważniejsza, bo wzajemnie się uzupełniają. Niestety wśród większości chrześcijan widać ciągłą rywalizację - ręka buduje własne królestwo, usta budują własne królestwo, a żołądek buduje własne królestwo!! I co wtedy powstaje? Na pewno nie ciało. Najwyżej laboratorium anatomiczne, w którym usta leżą w jednym kącie, brzuch w drugim, gdzie indziej ręka i gdzie indziej noga. To nie jest ciało!

Czego więc potrzebujemy najbardziej? Bardziej niż czegokolwiek innego potrzebujemy pokory, aby uznać, że każdy członek ciała Chrystusa jest równie ważny. Żaden lider znanej misji nie jest w tej służbie bardziej wartościowy od biednego brata, który nie mówi po angielsku, ale każdego dnia przyprowadza kolejne dusze do Chrystusa. Wszyscy są równie ważnymi częściami tego ciała.

„Wejdz wyżej, mówi Pan i spójrz na sprawy z mojego punktu widzenia, bo gdy patrzy się na rzeczy z mojego punktu widzenia, to wyglądają zupełnie inaczej, niż z ziemskiego punktu widzenia”. Dlaczego tak wielu chrześcijan ma o sobie wysokie mniemanie? Bądź szczery. Jakie myśli masz o sobie, gdy jesteś sam? Czy przejawia się w nich pokora i przekonanie, że samemu jesteś niczym?

Czasem siedzę na zewnątrz domu i patrzę w gwiazdy, których są miliony, a ziemia jest tylko maleńkim punkcikiem we wszechświecie. Wtedy mówię: „Mój Boże, jaki Ty jesteś wielki! Jak wielki jest ten wszechświat! Jestem tylko małym pyłkiem na tej drobinie zwanej ziemią, na której Cię reprezentuję, głosząc wielkie sprawy. Proszę, pomóż mi mieć trzeźwą ocenę samego siebie”. Radzę każdemu w taki sposób zwracać się do Boga, bo Bóg okazuje łaskę pokornym. Wiedzę może mieć każdy, ale łaskę otrzymują tylko pokorni. A łaska jest nam o wiele bardziej potrzebna, niż wiedza.

Czasami myślę o młodych ludziach, którzy przychodzą do Pana i z tego powodu są prześladowani przez swoje rodziny. Zastanawiam się wtedy, co widzi taka osoba, gdy przychodzi do jednego z naszych zborów? Czy widzi tam ducha Jezusa Chrystusa? Bo ludzie wokół nas mają błędne wyobrażenie o chrześcijanach.

Wierzę, że pierwsza zasada skutecznej służby (czy to ewangelizacji, czy czegokolwiek innego) znajduje się w Liście do Hebrajczyków 2:17, gdzie napisano, że Jezus „we wszystkim musiał się upodobnić do braci”. Co to znaczy, że we wszystkim musiał się do nich upodobnić? Jeśli chciał służyć innym, to we wszystkim musiał się zniżyć do ich poziomu.

Dlaczego nie możemy się porozumieć z mrówką biegającą po podłodze? Bo jesteśmy zbyt wielcy. Jeśli podejdziesz do mrówki, to będzie przerażona. Jedynym sposobem, aby się z nią skomunikować, jest upodobnienie się do niej we wszystkim i jedynym sposobem w jaki Bóg mógł się z nami skomunikować, też było upodobnienie się do nas we wszystkim, aby każdy mógł Go zrozumieć. Tak samo musi wyglądać nasze usługiwanie - czy to w lokalnym zborze, czy w miejscu do którego przyjechaliśmy - zawsze pierwszą zasadą musi być to, aby we wszystkim upodobnić się do tych ludzi i jak powiedział Ezechiel: „usiąść tam, gdzie oni siedzą” (Ez3:15 UBG).

To oznacza, że w żaden sposób nie można się wywyższać. Dlatego Jezus powiedział swoim uczniom, aby nigdy nie pozwalali się tytułować mianem nauczyciela, ojca lub pastora i nigdy nie przyjmowali żadnych tytułów, ponieważ tytuł automatycznie wynosi człowieka ponad tych, którym ma służyć. I zamiast być takim jak oni, onieśmiela ich tylko swoją wielkością. Pomimo, że Bóg przestrzega przed tym, to mimo to wielu ludzi przyjmuje tytuły i pozwala się tytułować, bo uważają, że biorąc wzorce ze świata można lepiej służyć Bogu. Co jest po prostu nieprawdą.

W Starym Testamencie czytamy, że Filistyni zdobyli kiedyś Arkę Przymierza, ale mieli przez nią same problemy, więc odesłali ją na wozie. Gdy wiele lat później Dawid musiał ją przetransportować, to pomyślał sobie, że to był dobry pomysł, bo sposób w jaki Prawo nakazuje nosić Arkę na ramionach lewitów jest dobry na krótkie dystanse, a na długie odległości lepsza jest metoda Filistynów. I też załadował Arkę na wóz zaprzężony w woły. I wiesz, co się wtedy stało? Wóz się zachwiał i Uzza podparł Arkę ręką, aby nie spadła, a wtedy Bóg się rozgniewał i zabił Uzzę, bo Uza nie był lewitą. Bóg nie zmienia swoich metod. I Dawid się bardzo przestraszył. A od czego się to zaczęło? Od tego, że Dawid zaczął naśladować Filistynów. I wtedy przyszła śmierć. Śmierć przychodzi zawsze wtedy, gdy chrześcijanie zaczynają naśladować świat. Kiedy kościół zaczyna być zarządzany i prowadzony jak przedsiębiorstwo, i gdy pieniądze stają się wiodącym czynnikiem w życiu chrześcijan.

Teraz każdy z nas powinien zadać sobie pytanie: Czy mój zbor lub organizacja, którą prowadzę przetrwa, jeśli przestanie otrzymywać wsparcie finansowe? Prawdziwe dzieło Boga może wykorzystywać pieniądze, ale nigdy nie będzie zależne od pieniędzy, tylko od Ducha Świętego.

Biblia mówi, że Bóg „zazdrośnie tęskni za duchem, któremu dał w nas mieszkanie” (Jk 4:5 TNP). Bóg jest zazdrosny, gdy ktoś lub coś zajmuje Jego miejsce w zborze. To może być również muzyka. Nie jestem przeciwny muzyce i uważam, że powinniśmy mieć jak najlepszych muzyków w naszych zborach, ale nie takich, którzy naśladowują świat. Nie wolno nam też polegać na muzyce.

Jeśli na przykład wydaje ci się, że grając w tle łagodne dźwięki podczas modlitwy można nakłonić ludzi do podjęcia jakiejś decyzji, wtedy nie jest to moc Ducha Świętego, tylko psychomanipulacja. Jeśli Słowo Boże jest głoszone w mocy Ducha, tak jak głosił Jezus i Piotr, to nikt nie musi zmiękczać ludzi muzyką. A jeśli ktoś nie głosi z mocą Ducha Świętego, to musi manipulować ludźmi, aby ich skłonić do podjęcia danej decyzji. Ale z czasem okazuje się, że te decyzje były powierzchowne, bo były podejmowane pod wpływem emocji.

Duch Święty jest zazdrosny o należne mu miejsce w Kościele. Nie można Go zastąpić teologią, muzyką, ani pieniędzmi. Dziękuj Bogu za te wszystkie rzeczy i wykorzystuj je, bo Jezus też używał pieniędzy. Nie można być temu przeciwnym, bo napisano, że Jezus też śpiewał hymn. W Liście do Hebrajczyków 2:12 napisano, że to Jezus jest Tym, który prowadzi swój Kościół w chwale Ojca. Więc chwaląc Boga, podążamy za naszym Panem. Jak więc można być przeciwnym muzyce? Nie jestem przeciwny żadnej z tych rzeczy, dopóki nie jestem od którejś z nich zależny. Jeśli polegasz na ważnych osobach i znanych kaznodziejach, to Duch Święty też jest zazdrosny.

Jezus stał się sługą. Kazania o byciu sługą i stylu życia sługi mówi każdy kaznodzieja, bo na ten temat napisano wiele książek. Ale co to oznacza w praktyce? Pozwól, że cię zapytam, jak traktujesz swoich współpracowników? Jak traktujesz najmłodszego brata, który wczoraj dołączył do Twojej grupy? Czy widzi w tobie brata, czy się ciebie boi? Jeśli się ciebie boi, to nie wiesz o czym mówisz i nie poznałeś Jezusa, nawet jeśli będziesz głosił kazania o byciu sługą do samego dnia sądu ostatecznego.

Jezus był dobroduszny i nigdy nikogo nie przerażał. Mówił, że jest *synem człowieczym*, a to oznacza że uważał się za takiego, jak wszyscy. Był czystym i świętym Synem Boga, który od wieczności był z Ojcem, ale na ziemi żył jak zwykły człowiek, we wszystkim upodabniając się do swoich braci. A żeby człowiek mógł się we wszystkim upodobnić do swoich braci, to coś w nim musi umrzeć. O Jezusie powiedziano, że „*uniżył się aż do śmierci*”, bo dowodem pokory jest śmierć naszego ja.

Ziarnko pszenicy wydaje obfity plon dopiero wtedy, gdy wpadnie w ziemię i obumrze. To była jedna z rzeczy, które odkryłem 22 lata temu, gdy miałem kryzys wiary. Zrozumiałem wtedy, że najlepszą rzeczą jaką mogę wykonać dla Pana w Indiach, jest zapadnięcie się pod ziemię i uśmiercenie własnej woli. Umarcie dla tego, co myślą o mnie ludzie, uśmiercenie moich ambicji i moich celów, oraz miłości do pieniędzy, i wszystkiego innego - a zwłaszcza samego siebie - aby Jezus stał się dla mnie wszystkim i abym codziennie mógł się w Niego wpatrywać, i szczerze powtórzyć za psalmistą: „*Kogóż mam poza Tobą; dlatego na ziemi nie pragnę niczego ani nikogo poza Tobą*” (Psalm 73:25).

Są chwile, kiedy kładę się na łóżku i mówię: *Panie, moja służba nie jest moim bogiem. Tylko Ty jesteś moim Bogiem. Nikt nigdy nie zajmie Twojego miejsca w moim życiu. Jesteś dla mnie wszystkim. Możesz mi odebrać głos, możesz mnie sparaliżować lub zrobić ze mną, co tylko chcesz i nadal będę Cię kochał całym sercem.*

Tylko w obecności Boga jest pełnia radości i nikt nie jest w stanie mi odebrać tej radości - bo tylko z tego źródła mogą przez nas płynąć rzeki żywej wody.

A teraz ostatnia rzecz. Wiele lat temu, gdy byłem młodym chrześcijaninem, Pan przemówił do mnie z 2 Księgi Samuela 24:24, gdzie Dawid mówi: „*Nie ofiaruję Panu tego, co nic mnie nie kosztuje*”. Tego dnia, Pan powiedział do mojego serca, że gdy przyszedł na ziemię, to zaoferował ludziom to, za co musiał zapłacić wszystkim. Więc jeśli mam Mu służyć, to też muszę służyć w takim duchu i każda moja usługa musi mnie coś kosztować.

A jak jest z twoją służbą? Czy ona cię coś kosztuje? Dzisiaj mamy w Indiach wielu etatowych chrześcijan, którzy zarabiają od pięciu do dziesięciu razy więcej niż ludzie w świeckiej pracy. Czy to można nazwać poświęceniem? Gdy 31 lat temu rzuciłem pracę w *Indyjskiej Marynarce Wojennej*, to podjąłem decyzję, że nigdy nie wezmę żadnych pieniędzy, które podniosłyby mój miesięczny dochód ponad kwotę, którą zarabiałem w armii. Ta decyzja chroniła mnie przez 31 lat.

Pod tym względem nie należy oceniać innych i nie mam zamiaru cię osądzać, bo cię nie znam, ale każdy może sam sobie odpowiedzieć na pytanie: Ile bym dzisiaj zarabiał, gdybym miał świecką pracę? John Wesley zwykł mówić swoim współpracownikom: *Niech nikt z was nie próbuje się wzbożać na głoszeniu Ewangelii*.

Czy wiesz w jakiej sferze najbardziej kuleje praca duszpasterska? W sferze finansów, bo nie można służyć Bogu i mamonie. To jest problem, z którym każdy z nas musi się rozprawić w pierwszej kolejności. Możesz głosić kazania na którykolwiek temat, ale jeśli nie rozprawisz się z miłością do mamony, to cała twoja służba będzie bezużyteczna.

Ludzie się przeprowadzają z jednego miejsca na drugie i nie ma w tym niczego złego. Jezus też się przeprowadził z nieba na ziemię, ale jego przeprowadzka była krokiem w dół, bo szczerze troszczy się o ludzi żyjących na ziemi. A dlaczego ty się przeprowadzasz? Nie oceniam cię, tylko pytam.

Czy zmieniasz swoje miejsca zamieszkania, bo czujesz, że w nowym miejscu będziesz mógł skuteczniej służyć Panu i swoim rodakom, z powodu których nosisz wielkie brzemię? Czy w ogóle nosisz w sercu brzemię? Czy można żyć w komforcie południowych Indii, mając na sercu mieszkańców ubogich wiosek północnych Indii? Może ty tak potrafisz, ale ja nie.

Czy można mieszkać w USA, nosząc w sercu brzemię Indii? Tak można, ale tylko na papierze. Na papierze można nosić brzemię każdego kraju! Diabeł jest wielkim oszustem, który dogłębnie oszukuje ludzi sprawiając, że wydaje im się, że noszą w sercu jakąś sprawę, podczas gdy w rzeczywistości nie interesuje ich nic, poza wygodą i ciepłym klimatem! Bądź ze sobą szczerzy.

Nie wygłaszam tutaj referatu, tylko dzielę się tym, co noszę w swoim sercu i mam nadzieję, że Bóg też ma to w swoim sercu. Nie osądzam was bracia i siostry, bo wiele lat temu Bóg powiedział do mnie, że osądzając innych, niszczę samego siebie. Stoję tu dzisiaj przed Bogiem i mówię, że nikogo z was nie osądzam.

Osądzam samego siebie, dlatego moje życie jest codzienną pokutą, bo w wielu sferach życia nie dostrzegam w sobie podobieństwa do Chrystusa, nad czym bardzo ubolewam, dlatego mówię: *Panie wiem, że nie byłem uprzejmy wobec tej osoby. Chcę się nauczyć uprzejmie mówić. List Jakuba 1:26 mówi, że jeśli ktoś nie potrafi panować nad swoim językiem, to jego chrześcijaństwo nie ma żadnej wartości. Chcę, aby ten werset zawsze był przed moimi oczami*.



Gdy apostoł Paweł szukał człowieka, którego mógłby wysłać do Filipi, to wiedział, że może tam wysłać tylko Tymoteusza, „*bo pozostali szukali swego, a nie tego, co Chrystusowe*” (Flp 2:19-21). Zauważ, że Paweł nie mówił tutaj o poganach, tylko o swoich współpracownikach. Współpraca w zespole apostoła Pawła była zaszczytem sama w sobie. Z kolei Paweł był typem człowieka, który nie pozwolił pozostać w swoim zespole nawet Janowi Markowi, który nie był wystarczająco odpowiedzialny. Paweł widział, że większość jego współpracowników szuka swego.

Ewangelię głosi dzisiaj wielu ludzi i mogłoby się wydawać, że ci ludzie noszą ciężar ratowania dusz, gdy tak naprawdę szukają wyłącznie własnych korzyści i samozadowolenia, dlatego cały czas się reklamują i awansują swoje dzieci lub członków swoich rodzin, aby przejęły ich misje, gdy ci pójdą na emeryturę. Saul też chciał, aby jego tron przejął Jonatan, ale Bóg powiedział, że władzę po nim obejmie Dawid, a nie Jonatan. To rozwścieczyło Saula, dlatego chciał zabić Dawida, aby koronę mógł odziedziczyć jego syn. Czy zauważyłeś, że te same rzeczy dzieją się wśród chrześcijan? Jeśli człowiek służy Panu i zawsze mówi prawdę, to nigdy nie będzie popularny. A jeśli w jakiegokolwiek sprawie stara się przypodobać ludziom, to przestaje być sługą Chrystusa.

Pragnę podziękować Bogu za każdego brata i każdą siostrę, szczególnie za tych, którzy pracują w trudnych warunkach i którzy złożyli ofiary, o których dowiemy się dopiero po przyjściu Jezusa. Dziękuję za tych, którzy nie są popularni ani gloryfikowani w mediach, ale są bogobojni, pokorni i ofiarnie głoszą w naszym kraju Ewangelię Jezusa Chrystusa. Chcę ich pozdrowić. Dziękuję Bogu z całego serca za takich ludzi. Nigdy się nie porównuję z żadnym z nich, chociaż wielu z nich pracuje w naszych zborach i podległych im organizacjach. Idźmy w ich ślady. Amen.

Kto ma uszy zdolne do słuchania, niechaj słucha.

**Powyższy tekst jest fragmentem książki brata Zac Poonen'a, pt: *Poznanie Bożych dróg*.**

***tł. [www.chlebnieba.pl](http://www.chlebnieba.pl) ©***

Poprzedni fragment: **[KILKA WAŻNYCH PRAWD, KTÓRYCH SIĘ NAUCZYŁEM](#)**

Kolejny fragment: **[JAK GASNĄ DUCHOWE PRZEBUDZENIA](#)**